

JERZY S. OSSOWSKI
(Kraków)

Maryli Wolskiej poetycki obraz Lwowa

1

Fiakry drzemały pod Mariacką Wieżą
Kraków malutki jak jajko w listowiu
Wyjęte z rondla farby na Wielkanoc
I w pelerynach kroczyli poeci.
[...] Nazwisk ich dzisiaj już się nie pamięta.
Tam nasz początek. Na próżno się bronić,

– powiada Czesław Miłosz, we fragmencie traktatu poetyckiego zatytułowanym *Piękne czasy*¹, wskazując na krakowsko-młodopolską genealogię poezji współczesnej. Przywołane zostają nazwiska Kasprowicza, Staffa, Leśmiana, Wyspiańskiego, Boya, choć swój podwawelski rodowód udokumentować mogliby tylko dwaj ostatni. W wierszu napisanym z perspektywy własnych doświadczeń modernistycznych, równo trzydzieści lat wcześniej, Maryla Wolska zwróciła uwagę na lwowsko-klasycystyczne źródła liryki XX-wiecznej, pisząc w wierszu zatytułowanym *Po weselu*:

Pamiętam ów zaranek przed laty, przed wojną,
Byliśmy Młodą Polską od talentów strojną
A od Kujaw, od Gopła, od Tatr i Krakowa
Wybuchła ku słońcu fala życia nowa.
Biła w górę poezja jak szampański rajer.
Dość powiedzieć: Wyspiański, Kasprowicz, Tetmajer.
A i Staff już we Lwowie kuł giganta młotem
Strof swych twarde diamenty na kowadle złotem
Cichszy cały korowód ...²

¹ Cz. Miłosz, *Traktat poetycki*, w: tegoż, *Poezje*. Warszawa 1982, s. 205–206.

² Cyt. za: S. Sierotwiński, *M. Wolska. Środowisko, życie, twórczość*, Wrocław 1963, s. 6, 7.

Bez wątpienia, wielu nazwisk – używając klasycznej formuły – „Meteorów Młodej Polski” dziś się nie pamięta. Nie pamięta się przy tym, że kamień węgielny estetyki poetyckiej, czy szerzej – literackiej naszego wieku, oprócz metropolii podwawelskiej, położony został także we Lwowie, który w rozwoju kultury młodopolskiej odegrał na ogół nie docenioną, chociaż bardzo znaczącą rolę.

Był bowiem, na przełomie wieków, prężnym ośrodkiem kultury literackiej, życia naukowego, artystycznego, teatralnego, wydawniczego³. Skupiał środowiska tworzące polski ruch narodowyzwoleniczy (Kazimierz Sosnkowski, Józef i Stanisław Hallerowie) oraz przedstawiciele wielu profesji inteligenckich: nauczycieli, profesorów, dziennikarzy, urzędników, księży, lekarzy, prawników. Innymi słowy, stanowił cywilizacyjną kolebkę inteligencji polskiej XIX i XX wieku. A także miejsce narodzin elity intelektualnej, owego „kwiatu społeczeństwa” reprezentującego polskie życie społeczno-kulturalne, oświatowe, polityczne. Ze Lwowem związanych było wielu ludzi pióra, pisarzy, poetów, spośród których nazwiska: Franciszka Rawity-Gawrońskiego, Adama Krechowickiego, Władysława Belzy, Władysława Łozińskiego, Wilhelma Feldmana, Gabrieli Zapolskiej, Kornela Makuszyńskiego, Bronisławy Ostrowskiej – na trwale zapisały się w polskiej kulturze i literaturze. Stolica Galicji stanowiła także zachodnioeuropejską „małą ojczyznę” Jana Kasprowicza, Karola Irzykowskiego, Ostapa Ortwina, Stanisława Brzozowskiego, Leopolda Staffa. Ten Lwów literacko-artystyczny przedstawiony został w wielu książkach wspomnieniowych. Do poezji *genius loci* miasta wprowadziła Maryla Wolska, jako autorka cyklu *O dawnym Lwowie* pomieszczonego w zbiorze *Dzbanek malin* (1929). Wiersze, przypominające *smutny wdzięk dawności*, przez współczesnych uznane za arcydzieła liryki klasycyzująco-panasistowskiej, były później niezasłużenie zapomniane.

Gdyby w latach sześćdziesiątych – w historycznie cennym oraz starannie udokumentowanym zarysie monograficznym życia i dzieła pisarki – istnienia tudzież wartości tych liryków nie przypomniiał Stanisław Sierotwiński⁴ (nb. profesor krakowskiej WSP), zaś następnie nie zostały one udostępnione w kilku niepokąźnych wyborach (1965⁵, 1970⁶, 1974) nadal byłyby przez historiografię literacką krzywdząco zapoznane. Lub co najwyżej – publikowane w antologiach – służyłyby za podręcznikową reprezentację tzw. *poezji kobiecej*, charakteryzowanej za pomocą specyficznego klimatu estetycznej i egzystencjalno-duchowej wrażliwości polskich modernistek. Nawet ostatni bilans dokonań artystyczno-literackich Wolskiej, sporządzony przez Artura Hutnikiewicza w najnowszej syntezie pt. *Młoda Polska*,

³ D. Adamczyk. *Polskie społeczne placówki wydawnicze we Lwowie w dobie autonomii galicyjskiej*, Kielce 1996. passim.

⁴ S. Sierotwiński. *M. Wolska. Środowisko, życie, twórczość*, Wrocław 1963.

⁵ *M. Wolska*, Warszawa 1965 [nakł. – 10 000 egz.].

⁶ M. Wolska. *Poezje*, Wybór i wstęp J. Z. Jakubowski, Warszawa 1970 [nakł. – 5 000 egz.].

lokuje pisarkę w dziale poezji kobiecej, między Zawistowską i Ostrowską. Autor podkreśla jednak swoisty urok świata jej prywatności, możliwy do wyrażenia dzięki wysokiej kulturze słowa i obrazu poetyckiego⁷.

Dopiero na początku lat dziewięćdziesiątych nazwisko Wolskiej otworzyło poczet poetyckich gwiazd Słowiańszczyzny, wśród których znalazły się m.in. Ostrowska, Achmatowa, Pawlikowska-Jasnorzewska, Iłakowiczówna, Cwietajewa. Współcześni historycy literatury – patrzący z nieco szerszej perspektywy ewolucji liryki przełomu XIX i XX wieku – skłonni są uznawać artystycznie kunsztowne dzieło poetyckie Wolskiej za ogniwo pośrednie między Konopnicką i Pawlikowską-Jasnorzewską.

Charakteryzując się oryginalnością, głęboką refleksyjnością oraz kontemplacyjnością piękna przyrody – dzieło to zdolne jest dzisiaj odzyskać dawny rezonans czytelniczy. W swym intelektualnym i emocjonalnym centrum zbliża się bowiem do głównego, nowatorskiego nurtu klasycyzującej poezji europejskiej. W tych zwłaszcza miejscach, gdzie wyraża nastroj niepokoju i niepewności wynikający z rozbicia wszystkich dotychczasowych hierarchii wartości, które zawiodły człowieka w konfrontacji z cywilizacją współczesną. Szczególną cechą twórczości Wolskiej stanowi stale ponawiana próba odzyskania równowagi w świecie duchowym. Towarzyszy temu ciągła oscylacja między zachwytem nad urodą życia i natury a poczuciem zagrożenia, zagubienia lub bolesnego oczekiwania na szczęście.

Po ponad półwieczu od wydania *Dzbanka malin* (1929) i bez mała ćwierćwieczu od ostatnich edycji wybranych wierszy Wolskiej, warto wznowić przymierze czytelnicze z lirykami, które utrwaliły bezpowrotnie minione formy życia i postaci „tamtego świata”. Na korzyść zajmowania się tekstami cyklu *O dawnym Lwowie* przemawia także wyjątkowość artystyczno-literackich obrazów środowiska, z którego wywodziła się poetka, rozległość jej kontaktów rodzinnych, towarzyskich i kulturowo-literackich z wieloma wybitnymi ludźmi epoki pozytywizmu, fin de siècle'u i międzywojennego dwudziestolecia.

2

Maryla Wolska (ur. 13 III 1873 – zm. 25 VI 1930), córka artysty malarza Karola Młodnickiego, całym życiem związała się ze Lwowem. Jej matka, Wanda Monné, znana nowelistka oraz tłumaczka szeregu książek dla dzieci, była narzeczoną Artura Grottgera, a po jego przedwczesnej śmierci wyszła za mąż za jego przyjaciela, Karola Młodnickiego. Maryla wiedzę pobieraną w domu uzupełniała uczestnicząc w dyskusjach o współczesnych prądach artystycznych i znaczących w kulturze europejskiej zjawiskach życia literackiego. W domu Młodnickich roz-

⁷ A. Hutnikiewicz, *Młoda Polska*, Warszawa 1996, s. 154.

mawiano często o tradycjach narodowych i polityce. Tutaj też skupiało się życie duchowe elity artystycznej Lwowa, gromadziło się wielu wybitnych malarzy i pisarzy, a do najserdeczniejszych przyjaciół należeli m.in. Kornel Ujejski, Władysław Belza, Adam Chmielowski (późniejszy Brat Albert), Marceli, Rafał i Karol Maszkowscy. Dom Młodnickich odwiedzali m.in. Jan Matejko, Jan Styka, Henryk Rodakowski, Maria Konopnicka. Przyszła poetka wychowana w atmosferze patriotycznej, w kulcie sztuki i poezji romantycznej – zwłaszcza Słowackiego – przesiąkała polskimi tradycjami i obyczajami niepodległościowymi. W domu Wandy Monné kult Grottgera utrwały wiszące na ścianach obrazy i ryciny *Wojny i Lituanii* oraz ci goście, których nazwiska na trwale związały się z tragicznymi losami powstań narodowych (Tadeusz i Jan Żulińscy). Interesowała się także malarstwem, ale ze względu na wadę wzroku przerwała rozpoczęte w Monachium i Paryżu studia w tej dziedzinie. W 1894 roku wyszła za mąż za Wacława Wolskiego, inżyniera i wynalazcę zasłużonego dla przemysłu naftowego, wybitnego działacza gospodarczego i społecznego, związanego ideowo ze Stanisławem Szczepanowskim, autorem *Nędzy Galicji*. Był on współwydawcą dziennika „Słowo Polskie” oraz jednym z organizatorów młodzieżowego stowarzyszenia samokształceniowego „Promieniści”. Posiadał dużą kulturę humanistyczną i zrozumienie dla sztuki; dzięki niemu Wolska mogła się poświęcić wyłącznie literaturze. Mieli pięcioro dzieci; Beata – późniejsza Obertyńska – została znaną poetką, a Aniela – przyszła Pawlikowska – cenioną malarką.

Najwięcej barwnych faktów z życia Wolskiej, silnie związanej z ówczesnym środowiskiem i kulturą literacką młodopolskiego Lwowa, znajdujemy w dyptyku pamiętnikarskim *Wspomnienia*, po raz pierwszy wydobytym z rękopisów i opracowanym przez córkę pisarki – Beatę Obertyńską (1898–1980), która wspomnienia matki, spisywane na Zaświeciu i w Medyce roku 1926, zatytułowane *Quodlibet*, uzupełniła własnym, dwukrotnie obszerniejszym *Quodlibecikiem*⁸. Oba teksty literacko-artystycznej sagi rodzinnej, będącej w pewnym stopniu odpowiednikiem epickich dziejów Kossaków i Pawlikowskich, stanowią bezcenny materiał do charakterystyki kultury literackiej Młodej Polski lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ubiegłego stulecia. Wielka jednak szkoda, że retrospekcje Maryli Wolskiej, na przestrzeni półwiecza związanej z dziesiątkami losów i postaci ówczesnej elity intelektualnej i społecznej Galicji, właściwie nie przekroczyły jej lat dziewczęcych. Doprowadzone zostały zaledwie do początku lat osiemdziesiątych (1882). Poza tą cezurą pozostały zapisy biograficznej pamięci o wielu znakomitych przedstawicielach polskiego życia literackiego, artystycznego, politycznego. Skądinąd wiemy, że prawie ze wszystkimi pisarzami drugiej generacji modernistycznej (urodzonymi w latach 1870–1880) łączyły Wolską osobiste stosunki i przyjaźnie, że w młodopolskim życiu literackim brała bardzo żywy udział.

⁸ M. Wolska. B. Obertyńska, *Wspomnienia*. Warszawa 1974.

Utwory zaczęła publikować od roku 1893 pod pseudonimami „Maryla W.”, „Zawrat”, „D-mol.” w prasie krakowskiej („Świat”, „Życie”) i warszawskiej („Tygodnik Ilustrowany”). W okresie startu literackiego ulegała wpływom neoromantyczno-uczuciowej poezji Marii Konopnickiej oraz autorytetowi pisarskiemu Elizy Orzeszkowej, która nie szczędziła jej słów zachęty do dalszej pracy literackiej⁹. W roku 1901 ogłosiła drukiem zbiór wierszy *Symfonia jesienna* (wyd. 2 1902), i prozę poetycką *Thémé varie* (wyd. 2 1902) – wszystkie utrzymane w duchu poezji modernistycznej, a w 1903 tomik liryczny *Święto Słońca*. Była również autorką interesującego poematu o czasach prehistorycznych *Z ogni kupałnych* (1904) oraz dramatu wierszowanego *Swanta. Baśń o prawdzie* (1906, wyd. 2 1909), a także zbioru nowel *Dziewczęta* (1910).

W jej znanym salonie artystyczno-literackim (w dworcu na Zaświeciu) bywali ludzie sztuki i kultury tej rangi co Jan Kasprówic, Edward Porębowicz, Jan Gwalbert i Michał Pawlikowscy, Stanisław Szczepanowski oraz przedstawiciele młodszej plejady pisarskiej: Leopold Staff, Ostap Ortwin, Władysław Prokesch, Jan Ruffer, a także Ludwik i Irena Solscy, Wanda Siemaszkowa. Brała czynny udział w pracach Związku Naukowo-Literackiego oraz Lwowskiego Koła Literackiego im. A. Mickiewicza, co stawiało ją w samym centrum lwowskiego życia literackiego Młodej Polski. Utrzymywała zażyłe stosunki z pisarzami starszych generacji: Elizą Orzeszkową, Marianem Gawalkiewiczem oraz niektórymi wydawcami i krytykami, m.in. Wilhelmem Feldmanem, Zygmuntem Wasilewskim. Z Michałem Pawlikowskim współpracowała przy redagowaniu znakomitego, klasycyzującego periodyku artystyczno-literackiego „Lamus” (1908–1913). Podczas I wojny światowej pracowała jako pielęgniarka w szpitalu. Przeżycia osobiste (śmierć zamordowanego przez Ukraińców syna – 1919, pogrzeb męża – 1922 i matki – 1923) stały się przeszkodą w kontynuowaniu pracy literackiej. Dopiero w 1928 r. wraz z M. Pawlikowskim wydała dwa dokumentalne tomy listów i pamiętników *Arthur* i *Wanda* poświęconych dziejom miłości Artura Grottgera i Wandy Monné¹⁰. Na rok przed śmiercią ukazał się najgłośniejszy i najbardziej reprezentatywny wybór jej wierszy *Dzbanek malin* (1929), który dzięki cyklom poetyckim *Na dzień zwierciadeł* i *O dawnym Lwowie* wprowadzał „ducha czasu” opiewanego miasta do poezji polskiej. Wiersze przypominające *smutny wdzięk dawności* młodopolskiego, secesyjnego Lwowa czasów Seweryna Goszczyńskiego, Artura Grottgera, Stefana Witwickiego, Franciszka Tepy, Brata Alberta Chmielowskiego, przez krytykę uznane zostały za arcydzieła liryki międzywojennej, zostały później niesłusznie – ze szkodą dla czytelników i kultury polskiej –

⁹ Por: J. S. Ossowski, *Konopnicka - Wolska. Między ludźmi i krasnoludkami* [w druku]; tenże, *Orzeszkowa - Wolska. Światy przeżywane* [w druku].

¹⁰ *Arthur i Wanda. Dzieje miłości A. Grottgera i W. Monné. Listy - pamiętniki*, podali do druku M. Wolska i M. Pawlikowski. Medyka - Lwów 1928. t. 1-2.

zapomniane. Powojenne, czterdziestokilkuletnie cenzorskie nakazy milczenia na temat Lwowa, będącego centralnym ośrodkiem kultury i tradycji polskiej na przełomie wieków, nakazy obejmujące również emigracyjne pisarstwo Beaty Obertyńskiej, bardzo negatywnie zaważyły na recepcji dzieła Wolskiej w świadomości społecznej¹¹.

3

Na biografii Maryli Wolskiej, poza konserwatywnym wychowaniem, w pewien sposób zaciążyło dziedzictwo kulturowe domu przy pl. Św. Ducha, ukształtowane poprzez tradycję i koligacje rodzinne oraz osobowość ojca Karola Młodnickiego (1837–1900) tudzież matki – Wandy Monné (1850–1923), która była narzeczoną i romantycznym natchnieniem Artura Grottgera. W wydanych przez poetkę i Michała Pawlikowskiego epistolograficznych i pamiętnikarskich dziejach tej miłości pt. *Arthur i Wanda* (Medyka 1928) znaleźć można nazwiska wielu znajomych i przyjaciół domu Młodnickich, a później Wolskich. W ich salonach bywały znane osobistości ówczesnego Lwowa i Krakowa. Wanda Monné charakteryzując postać Karola Młodnickiego stwierdzała przy tej okazji:

„Jego wytworny humor i ujmująca towarzyskość, gromadziły w dom nasz przyjaciół jego takich jak Matejko, Adam Chmielowski, Maszkowscy, Kornel Ujejski, Tadeusz i Józef Żulińscy. Zapewne, umiałam i ja wysoko cenić te stosunki, ale zawsze mąż mój był ogniwem łączącym je w naszym domu. Był ten dom skromny przez lat blisko 30, miejscem gdzie gromadziło się życie duchowe naszego miasta i gdzie dobrym duchom dobrze też być i swojsko”¹².

Rozległe i zażyłe stosunki towarzyskie kontynuowała Maryla Wolska z szeregiem lwowskich rodzin mieszczańskich i ziemiańskich, dzieląc z nimi obyczaje, tradycje, zamiłowania kulturalne.

Przy sposobności warto ustalić topografię domów zamieszkiwanych w poszczególnych latach przez Młodnickich. Topografia ta określała rzeczywistą, interakcyjną przestrzeń spotkań z bohaterami cyklu *O dawnym Lwowie*. W poezji Wolskiej pamięć o domu wzbogacały znaczenia specyficzne, realizowane za pomocą toposów, alegorii, metafor, symboli „miejsca ojczystego”. Dom w praktyce semiotycznej występował wówczas jako symbol rodzinności, schronienia, prywatności, trwania, gościnności etc. Wyobrażenia z nim związane wynikały z indywidualnych doświadczeń dzieciństwa, z subiektywnych mitologii wpisanych w historię jednostkowej i społecznej biografii poetki.

¹¹ E. Krzemińska, *Matka i córka. O poezji M. Wolskiej i B. Obertyńskiej*, w: *Głosariusz od Młodej Polski do współczesności*, Wrocław 1991, s. 123–126.

¹² Cyt. za: *Arthur i Wanda*, t. 2, s. 349.

Maryla przyszła na świat w domu, na miejscu którego stanął później gmach Kasyna Narodowego, przy ulicy noszącej już wówczas nazwę Mickiewicza, w parterowym mieszkaniu z oknami wychodzącymi na Ogród Jezuicki. Wkrótce rodzice przenieśli się do domu z ogrodem na ulicę Kazimierzowską 37, gdzie około r. 1875 wynajmowali mieszkanie od „uprzejmego staruszka” – niejakiego Brajera¹³. Następnie Młodniccy zajmowali locum w kamienicy należącej do żydowskiej rodziny Horowitzów przy ulicy Sykstuskiej 33. Dwupiętrowe mieszkanie miało wschodnie okna wychodzące na korony drzew w ogrodzie Potockich. Naprzeciw frontowych okien budynku znajdowała się dawna ulica Majerowska (nazwana potem Trzeciego Maja), którą od strony Ogrodu Jezuickiego tworzyły dwa szeregi dworków z ogródkami, a od strony Jagiellońskiej zamykało kilka wielkich kamienic. Na miejscu starych dworków znacznie później pojawiły się Łazienki Diany, opodal których mieścił się gmach uniwersytetu. Po ostatniej zimie 1878 r., spędzonej na Sykstuskiej, zamieszkało na drugim piętrze przy ulicy Zimorowicza 16. Z jednej strony ganku widać było Wysoki Zamek i Ratusz, z drugiej – rozległą przestrzeń, aż do lasów za rogatkami. Perspektywa ta została utrwalona poetycko we fragmencie wiersza *Brat Albert*, poświęconego wspomnieniom spotkania kilkuletniej Maryli z Adamem Chmielowskim (1846–1916), przyszłym franciszkaninem, mieszkającym we Lwowie w latach 1879–1881.

Jeszcze widok daleki, wesoły
 Z naszego ganku
 Na kopiec i wszystkie kościoły
 Aż po cesarski lasek,
 Nie zarósł jak dziś, dachami;
 Przestrzeń aż za rogatki
 Widniała w słońcu niebieska,
 Na deskach szumiął szuwar i piasek,
 A u żelaznych balasek,
 Wedle zwyczaju,
 Więdy gałęzie maju...

Podwórze cień już zaległ
 I tylko górą jeszcze jaśniały tynki;
 Słysząc było granie katarynki,
 Ciepło biło od ścian,
 W konewce pływał chrzan ...

Autorka precyzyjnie komponując nastrój „przestrzeni” tego spotkania, będącego w istocie rozmową dziecka z człowiekiem kroczącym drogą św. Franciszka z Asyżu, poprzez impresyjną scenerię nadawała symboliczny sens „zakorzenienia”

¹³ M. Wolska. *Quodlibet*, s. 16.

egzystencji obojga rozmówców. Podczas gdy kilkuletnia Maryla była „u siebie”, w kulturowej i rodzinnej przestrzeni domu przy ulicy Zimorowicza 16, indywidualny los pielgrzyma Adama Chmielowskiego, goszczącego w Zielone Świąta w lwowskim mieszkaniu przyjaznej rodziny, zakorzeniony był w czasoprzestrzeni „innego Domu”, determinującego jego biografię.

I gdy tak słońce gościło niedzielne nad Lwowem
 Nim ciepły wieczór domowe kąty zaległ,
 Nim w cień zapadły ganki i mezzanin
 I jeszcze wszystkie szyby poprzez majowe pręty
 Gorzały naprzeciwko
 Gwarzyli sobie wśród lalek,
 Uważna mała dziewczynka
 Z czarną po oczy grywką
 I przyszły polski święty
 Przychylił słońcu i dziecku,
 Jeszcze wówczas odziany po świecku –
 Brat Albert, franciszkanin

Wieczorami odzywał się dzwonek na zapalenie latarni, słychać było z Katedry *Aniol Pański*, a z pobliskiej Cytadeli odzywał się capstrzyk Haydna, jedyna na świecie melodia związana „tak na zawsze z moimi szczęśliwym dzieciństwem i młodością – wspominała po latach Maryla Wolska – że tego jednego po Austrii żał mi gorąco i za tym jednym po niej tęsknię ...”¹⁴.

Ponieważ właściciele kamienicy „niejacy państwo Izdebscy”¹⁵ rozporządzali także zajezdnią „fiaków” – o jedenastej w nocy, piątej rano i pierwszej w południe cały dom trząsł się od huku powozów mijających bramę. Z wyraźnie ustalonymi porami dnia i tygodnia, wkomponowanymi w miejskie życie i rytm cesarskiego Lwowa, siedł w parze stały tryb pór roku, które w biografii kilkuletniej Maryli znaczyły się corocznymi swojskimi wydarzeniami: majowymi jarmarkami na placu Świętego Jura, wyjazdami na wakacje do krewnych i znajomych, Zaduszkami i wigilijną Gwiazdką.

„Po powrocie z wakacji do domu – wspominała Wolska w *Quodlibecie* – Zaduszki dopiero stawały się etapem. od którego zwykło się liczyć czas. Zawsze w razie pogody brana byłam także na cmentarz. Jechało się z wieńcami i latarniami fiakrem. Bardzo pilnowałam, żeby coś takiego trzymać. bodaj paczkę świec. gdym była mniejsza. potem nawlekalam na siebie wianek i bardzo byłam podnieścioną na duchu, że go niosę do Grottgera. Wcześniej bowiem wiedziałam kim był, że narysował wszystkie obrazy, które wisiały na naszych ścianach (w salonie okrywała prawie całkowicie jedną z nich *Wojna* w pysznych zdjęciach, opodal wisiały fotografie *Lituanii*), że Mama była jego narzeczoną, ale nie wyszła za niego, bo umarł na suchoty we Francji [...]. Grottger był w ogóle jedną z tych postaci, jak na przykład Marcel Maszkowski, które choć dawno nie żyjące, były z nami stale, kochane

¹⁴ M. Wolska, *Quodlibet*, s. 64.

¹⁵ Tamże, s. 64.

znajome, dziwnie wyraźne i swojskie. Toteż cały coroczny obrzęd zapalania świateł na ich grobach był dla mnie uroczystością, która nie powszedniała mi wcale¹⁶.

W wierszu *Zaduszki*, otwierającym cykl *O dawnym Lwowie*, we wspomnieniach dzieciństwa powróciła właśnie taka atmosfera corocznie kultywowanych odwiedzin grobów krewnych i znajomych, spośród których – jak czytamy w przewijającym się jak refren zdaniu – *Do Grottgera szło się zawsze najpierwej*. Na Cmentarz Łyczakowski Młodniccy zabierali kilkuletnią Marylę, by wspólnie z domownikami mogła oddawać hołd prochom pradziadów: Kordeli z domu baronówny Wentz (1824–1901) i Karolowi Monné (1818–1905) oraz ceniom malarza i rzeźbiarza Marcelego Maszkowskiego (1837–1862), przyjaciela jej ojca. Poprzez doroczne odwiedziny lwowskiej nekropolii w Dniu Zmarłych Maryla przejmowała uczuciowy bagaż rodzinnych tradycji patriotycznych, swoiście kształtowanych poglądów na sprawę narodową. Nieprzypadkowo wcześniej znajdujemy wersy poświęcone wspomnieniom epoki napoleońskiej, związanej z pamięcią pradziadka Leopolda barona Wentz – weterana ówczesnych wojen, *długo umierającego z ran*. Nieprzypadkowo poetyckie obrazy lwowskich *Zaduszek* zamyka scena, w której samotna, sędziwa poetka, corocznie odwiedzająca mogiły swoich najbliższych – rodziców, męża – do grobu Grottgera, jak przed laty, *idzie zawsze najpierwej*.

Spośród elegijnych utworów cyklu *O dawnym Lwowie* patriotyczną nostalgią wyróżniała się także wspomnieniowa impresja liryczna pt. *Pożegnanie*. Była to relacja z żałobnego spotkania modlitewnego oglądanego oczami kilkuletniej Maryli. Na pytanie dziecka: „Czy ten dziadzio to święty?” padła odpowiedź:

Nie mała, to żołnierz!
 Polak co bił Moskali
 I pisał wiersze.
 Nazywał się Goszczyński Seweryn.
 Teraz umarł i poszedł do nieba.
 Dobrze się przypatrz mała,
 Trzeba żebyś zapamiętała ...

Seweryn Goszczyński za dawną działalność patriotyczną i literacką był postacią powszechnie czczoną we Lwowie.

Umarł żołnierz – Moskale – i wiersze,
 To było ze śmiercią i Polską
 Moje poznanie pierwsze.
 Nie zapomniałam nic.

– po upływie półwiecza skomentuje poetka owo na trwale zachowane w pamięci wydarzenie, kiedy w roku 1876 żegnała z „ziomkami” i „rodakami” wybitnego

¹⁶ M. Wolska, *Quodlibet*, s. 70–71.

poetę i żołnierza. Jego pogrzeb na Cmentarzu Łyczakowskim stał się patriotyczną manifestacją paru pokoleń inteligencji lwowskiej.

W miarę dorastania coraz częściej zabierano Marylę na niedzielne wieczory do salonu rodziny Żulińskich, gdzie pod osłoną oficjalnych posiedzeń Komitetu Obywatelskiego odbywały się zebrania kilku pokoleń galicyjskich środowisk niepodległościowych. Patriotyczna atmosfera tych spotkań znalazła swój artystyczny zapis w kluczowej wypowiedzi poetyckiej cyklu *O dawnym Lwowie* zatytułowanej *Tamten świat*

Co niedzieli, wieczorem, od lat
Bywaliśmy tam wszyscy,
Znajomi dalsi i bliscy,
Sami tacy,
O których wtedy mówiło się jeszcze – rodacy.
Po prostu – tamten świat.

Wspomnieć należy, że patriotyczna tradycja domu – „twierdzy polskości” kształtującej ówczesne postawy społeczno-etyczne inteligencji lwowskiej – wiązała się z pamięcią Romana Żulińskiego straconego 5 VIII 1864 r. z Trauguttem, Krajewskim, Toczyskim i Jeziorańskim na stokach Cytadeli warszawskiej. Również matka skazańca Barbara Żulińska oraz jej synowie: Tadeusz (1839–1885) i Józef (1841–1908) – kontynuowali działalność niepodległościową. Pierwszy z braci – lekarz i działacz społeczny, był w r. 1863 sekretarzem Wydziału Rządu Narodowego na Galicję Zachodnią, a po powrocie w r. 1871 z paryskiej emigracji do Lwowa redagował „Przewodnik Gimnastyczny” oraz wydawał prace z zakresu medycyny i pedagogiki. W pamiętniku Wolskiej scharakteryzowany został jako *świecki franciszkanin, zakonnik idei miłości Boga, Ojczyzny, ubogich*, słowem ten, który zostawił po sobie *pamięć człowieka świętego*¹⁷. Drugi z braci był w r. 1863 był naczelnikiem Krakowa, zaś po powrocie z emigracji, od r. 1871 profesorem Seminarium Nauczycielskiego we Lwowie, wybitnym społecznikiem, autorem wielu rozpraw.

Ciemny salon, młodzież, panowie i panie
Co tydzień ta sama gromadka.
Stare sprzęty, fortepian
I ciemne portrety na ścianie:
Nieboszczka pani Żulińska matka,
Patrząca z obrazu w dół
Spojrzeniem jakby krepą zasnutem ...
Doktor Tadeusz nieboszczyk
Jeszcze wówczas żyjący pan Józef,
Profesor – i on – Roman, ich brat,

¹⁷ M. Wolska. *Quodlibet*, s. 109.

Stracony w Warszawie z Trauguttem ...
Po prostu – tamten świat.

W dużym mieszkaniu przy ulicy Gliniańskiej (noszącej później imię Tadeusza Żulińskiego) przez kilkadziesiąt lat w niedzielne wieczory spotykała się ta sama grupa ludzi, których w owych czasach nazywano „ziomkami” lub „rodakami”.

W salonie Żulińskich pachniało bowiem jeszcze wyraźnie emigracją [...] mówilo się o Paryżu, jakby się znajdował tuż za rogatkami ... „Pan Seweryn”, wspomniany czule, to był Goszczyński. Panowie Leonard, Kornel, Agaton – to znaczyło: Rettel, Ujejski, Giller ...Całe ostatnie dzieje Polski jawiły się tam w osobach żywych lub rozmowach¹⁸.

Zawsze jakieś uchwały i racye,
Jakieś nowiny ...
Wczoraj w teatrze na „Kościuszcze” tłumy!
Nowa, polakożercza w parlamencie mowa,
Hurko – Bismarck – Sejm Rzeszy,
Śląsk – rocznica styczniowa
I w katedrze Msza Święta żałobna ...
[...]
Nagła składka, czyjś pogrzeb, jakiś jubileusz,
Niepoprawne krakowskie Stańczyki,
Ostatnie z Paryża dzienniki
I coś na ich łamach,
O czym od dawna mówił pan Tadeusz
Najnowsza kronika Lwowa,
Ostatni – nieudany – w Petersburgu zamach
I list od pana Kornela
Z Pawłowa ...

Słynne, coniedzielne wieczory u Żulińskich, gromadzące weteranów walk narodowyzwoleńczych, elitę intelektualną miasta i uczącą się młodzież, były szkołą patriotyzmu, konspiracji, wielu postępowych inicjatyw obywatelskich.

Niedziele owe były też terenem – wspominała autorka *Quodlibetu* – na którym młodzież [...] miała sposobność stykać się za starszym pokoleniem „rodaków”. Galicyjski narybek przyszłego nauczycielstwa ludowego słuchał tu od naocznych świadków o niejednym, co miał po wsiach przemyślać lub samemu z pamięci nie tracić, miał tu sposobność do nabywania oglądy i do „nauki z po-
glądu”: jak Polakowi w niewoli żyć należy¹⁹.

W salonie oprócz dyskusji społeczno-politycznych i deklamacji utworów patriotycznych (np. *Maratonu* Ujejskiego) urządzano gry i zabawy towarzyskie, po Bożym Narodzeniu śpiewano chórem kolędy, a w karnawale tańczono. Wśród

¹⁸ M. Wolska. *Quodlibet*, s. 110.

¹⁹ M. Wolska. *Quodlibet*, s. 111.

wymienionych z nazwiska bywalców salonu Żulińskich znajdowali się także bliscy przyjaciele domu Młodnickich: Mieczysław Weryha Darowski (1810–1889) – wydawca nielegalnego *Konrada Wallenroda* (Kraków 1828), powstaniec roku 1830 i spiskowiec galicyjski, więzień stanu w latach 1846, 1848, w 1848 członek Rady Państwa; Platon Kostecki (1832–1908) – poeta, pisarz polsko-ukraiński, zasłużony dziennikarz i redaktor czasopism lwowskich. Natomiast nadawcą wzmiankowanego *Listu z Pawłowa* był Kornel Ujejski (1823–1897). Autora *Maratonu* znali współcześni jako twórcę tyrtejskiego, mocno zaangażowanego w sprawy patriotyczne, jako „ostatniego romantyka” wspierającego walkę narodu słowem stylizowanym na proroka Jeremiasza. Warto nadmienić, że w korespondencji Ujejskiego z rodziną Młodnickich, z lat 1868–1897, odnaleźć można wiele interesujących relacji o bieżących wydarzeniach publicznych i życiu literackim ówczesnego Lwowa²⁰.

Kilkunastoletnia Maryla wraz z rodzicami – raz lub dwa razy w miesiącu – odwiedzała gościnny i wesoły dom państwa Grzywińskich, lub występowała w roli współgospodyni cotygodniowych, czwartkowych salonów przy ulicy Zimorowicza 16. Od połowy lat osiemdziesiątych wyzyskiwała towarzystwo nowe sąsiedztwo, a następnie długoletnią serdeczną przyjaźń rodziny Władysława Belzy, która wprowadziła się na pierwsze piętro pod wzmiankowanym adresem. Nawet po wyjściu za mąż (25 IV 1894) i kilkuletnim pobycie w męzowskiej Schodnicy, po zamieszkaniu około 1900 r. w lwowskim domu przy ulicy Kalecznej 5 na tzw. „Zaświeciu”, Wolska odwiedzała, tym razem z własnymi dziećmi, oddalone o dwie ulice „kochane sąsiedztwo” przy Zimorowicza 16, zachodząc w towarzystwie matki *o piątej na pogwarek do Belzy*²¹.

Na wspomnianym Zaświeciu, w domu nabytym w r. 1900 i położonym u zbiegu ulic Cytadelnej i Kaleczej, na stokach wzgórza Cytadeli, Maryla Wolska mieszkała aż do śmierci. Zakątek ten, z początku zabudowany przez małe parterowe domki, miał charakter wybitnie podmiejski, by z czasem znaleźć się niemal w centrum miasta. Stary dom, z dużą werandą obrośniętą bluszczem i czworokątną wieżą u góry opasaną drewnianą balustradą, krył się wśród starych jesionów i drzew owocowych. Całą posiadłość otaczały ogrody Zakładu Ossolińskich i zarzewione tereny koszar wojskowych. Do kręgu znajomych i przyjaciół, którzy często bywali na Zaświeciu, należało wiele osób z lwowskiego środowiska naukowego, artystycznego, literackiego, m.in. Ostap Ortwin, Władysław Prokesch, Stanisław A. Mueller, Leopold Staff. Ci ostatni stanowili grupę „młodego Lwowa” modernistycznego.

²⁰ *Wielkie serce. Korespondencja K. Ujejskiego z rodziną Młodnickich*, zebrał, opracował i wstępem opatrzył Z. Sudolski, Warszawa 1992, t. 1–2.

²¹ M. Wolska, op.cit., s. 213.

Miejszem szczególnym, pełnym wspomnień i tradycji, dawnych listów, pamiątek, sztambuchów²², wielokrotnie pojawiającym się w utworach poetyckich Wolskiej, był stary dworek rodzinny w Perepelnikach koło Zborowa. Majątek stanowił własność rodziny matki Wacława Wolskiego, nadaną jej przodkom przez króla Jana III za wyprawę wiedeńską. W lecie zjeżdżali do Perepelnik liczni goście, przeważnie z rodziny, często nawet bardzo dalekiej. *Wspomnieniom Perepelnik* zadedykowała Wolska krótki poemat liryczny *Z przedwojennej szuflady*.

W biografii i twórczości autorki *Dzbanka malin* oprócz domów i salonów lwowskich, szczególnie doniosłą rolę odegrał dom w Skolem, nazwany Storożką, podobno od mieszczącej się tam niegdyś strażnicy celnej. Posiadłość tę, stałą rozbudowywaną i powiększaną o przyległe działki, położoną na wyniosłym wzgórzu nad piękną doliną Oporu, nabyli w 1882 r. Młodnicy, aby zapewnić zagrożonej chorobą płuc córce dobre warunki zdrowotne. W miesiącach letnich z Zimorowicza 16, a później Zaświecia, cała rodzina przenosiła się na Storożkę; często przyjeżdżali tu goście, zaprzyjaźnieni literaci i artyści, serdecznie podejmowani przez Wolskich. Szczególną atrakcją Storożki były wycieczki do pięknych uroczysk skalnych, do miejscowości, których nazwy znaczyły trasy górskich wędrówek: Demnia, Dubniszcza. Z tych wakacji spędzanych u podnóża Karpat zostawiła Wolska wakacyjne wspomnienia chwil utrwalonych w cyklu *Godziny laskawe*. Wiersze *Demnia, O sto mil, Czas, Do Dubiszcz, Opor pod Storożką*, należą do arcydzieł liryki polskiej. „Od dziesiątego roku życia do pierwszej wojny światowej wszystkie letnie, a czasem jesienne miesiące spędzała [Wolska – J.S.O.] zawsze w tym najmiłszym jej zakątku świata, który był dla niej tym, czym dla ptaka powietrze, a dla ryby woda. Naprawdę i do dna szczęśliwa była dopiero tam, owiewana tamtym powietrzem, kołysana tamtymi wichrami, wsłuchana w głos tamtej zielonej, rodzonej rzeki, której szum pragnęła słyszeć przy konaniu ...”²³. Piękny wiersz *Wpław* jest tego najlepszym potwierdzeniem.

Wiem, że o niskiej zachodu godzinie,
Kiedyś, z zabrzeża, po mnie prom nadpłynie;
Lecz mu się nie dam przez błonie splecione,
Z innymi razem nieść na tamtą stronę.
Prosto w ten bławat iskrzący zachodem,
Wpław pójde sama, nieznajomym brodem,
A zanim przejdę, radosna uwierzę,
Że twój to chłód mnie w swe ramiona bierze,
Że twój to nurt mnie, o wodo kochana,
Słodkiem witaniem objął pod kolana!

²² B. Obertyńska. *Quodlibecik*, s. 566.

²³ B. Obertyńska. *Quodlibecik*, s. 231.

Wszystkie domy, dworki, pensjonaty, pracownie, salony wraz z ich właścicielami, bywalcami, wraz z pamiątkami przez nich i po nich pozostawionymi, zapadły w pamięć, wyobraźnię i uczucia przyszłej poetki. Najodpowiedniejszym terminem scalającym to poetyckie zawładnięcie czasem i przestrzenią za pośrednictwem symboliki „bezpiecznego schronienia”, byłyby pola semantyczne łacińskich słów: *domus* – dom, domostwo, ale także: ojczyzna, miasto rodzinne, rodzina oraz *domicilium* – mieszkanie, siedziba, posiadłość. Można właściwie powiedzieć, że w większości tekstów poetyckich *Dzbanka malin* semiotyzacja przestrzeni realizuje się między *domus* i *domicilium*. Dom – rodzina – ojczyzna istniały w biograficznym doświadczeniu pamięci poetki jako znaki antropologiczne odbijające różnorodne symbole społeczne, ideowe, kulturowe. Wśród tych właśnie symboli rozpoznać i odczytać możemy a k s j o l o g i ę nierozdzielności domu z człowiekiem, a ściślej mówiąc: z rodziną. *W pewnym sensie historia jako zdarzenie zbiorowe tworzy się poprzez cząstkową pracę każdej rodziny*²⁴.

Takiej właśnie „pracy rodzin” i „ciągłości rodów” poświęciła Wolska poetyckie obrazy cyklu *O starym Lwowie*. Cyklu, gdzie *domus* i *domicilium*, określające swoistą „geometrię” przestrzeni społecznej, wyznaczały równocześnie symbolikę gościnności – sposoby i rytuały przyjmowania i spotykania „obcych” w domu.

Właśnie na takich rautach i dyskusjach, rodzinnych i towarzyskich spotkaniach, odbywanych w lwowskich domach, w atmosferze romantycznego kultu heroicznej przeszłości i pamięci bohaterskich wspomnień roku 1863, poznawała Maryla Wolska dzieje własnych przodków i losy wielu pokoleń „tamtego świata”, które później odtworzyła w pamięci *Quodlibetu*. Zapiski swoich wspomnień, dotyczących minionych miejsc, ludzi, czasów i obyczajów, zakończyła 30 maja 1926 roku w Medyce, w domu, z którego wywożono pod presją wydarzeń na zachód cenniejsze dzieła sztuki, archiwum, pamiątki²⁵. W zapiskach, do których autorka *Tamtego świata* nigdy nie powróciła – Beata Obertyńska znalazła dalsze notatki dotyczące spraw i ludzi Lwowa: Heleny Dąbczańskiej, obojga Solskich, Siemaszkowej, Niewiadomskiego, Styki, Reyznera. Chociaż wspomnienia kontynuowane w *Quodlibeciku* traktowały o dalszych kolejach życia Wolskiej i losach jej bliskich – wybiegały jednak poza ramy pamięci, w których zamknął się „świat przedstawiony” kilku wierszy *O dawnym Lwowie*. Warto podkreślić, że już we wcześniejszych tekstach lirycznych Wolskiej stale dochodziła do głosu, charakterystyczna dla jej poetyki – retoryka pamięci.

²⁴ P. Solinas, *Rodzina*, w: F. Brandel, *Morze Śródziemne. Przestrzeń i historia. Ludzie i dzieciństwo*, Warszawa 1994, s. 181.

²⁵ M. Wolska, *Quodlibet*, s. 213.

4

Jest bowiem rzeczą charakterystyczną, że o spójności tematycznej *Dzbanku malin*, zbioru mówiącego o przeszłości językiem pamięci, nostalgii, prywatnej mitologii, której na imię „kraj lat dziecińczych i młodości”, zdecydowały autobiograficzne motywy przemijania, tęsknoty, samotności. Odzyskanie „ojczyzny prywatnej”: społecznej, kulturowej, krajobrazowej wiązało się z odnalezieniem siebie, jako uczestniczki dawnej tradycji kulturowej. Polegało na powrocie do *domus* i *domicilium* poprzez mitologie dzieciństwa zatrzymanego w kadrze jesieni życia. Tematyka zmierzchu, odwrotu, cofania się w przeszłość ukazana została w postaci świata widzianego oczami dziecka, a następnie odtworzonego w świadomości człowieka dorosłego. Charakterystyczne, co potwierdzają też zwroty perlokucyjne podmiotu poetyckiego (*Widzę ich wszystkich jak dzisiaj, pamiętam oczyma, pamiętam wrażenie, etc.*). Sytuację liryczną określało dążenie do znalezienia języka, którym dałoby się opowiedzieć doświadczenie egzystencjalne pozwalające na kreowanie przeszłości, na powrót do mitycznej „dawności kochanej”. Sens tego mechanizmu uruchamiania wyobraźni, mitologizowania przeszłości, odkrywania mentalnego jądra sytuacji ludzkiej – odkrywa autorka we fragmencie *Sześciu wierszy* dedykowanych Stefanowi Witwickiemu.

Nie wiem z kim gadać. Wiem, że nie zadzwoni
Nikt, komu śpieszno do mnie o tej porze.
Wiem, że nie przyjdzie – więc świat sobie tworzę,
Dawność kochaną, com jest szczątkiem po niej,
Z książek, obrazów, zwierciadeł, mahoni –
A gdy tęsknotą pustkę tę zaludnię,
Rojno znów przy mnie i swojsko i cudnie ...

Przestrzeń, w której przebiegło całe życie poetki pozwalała na osłabienie i zatarcie przedziałów czasowych, na zbliżenie do idyllicznej przeszłości, na wyprowadzenie z przedmiotów, rzeczy – symbolicznego znaczenia „ojczyzny prywatnej”. Powrót do ojczystego „tam i wtedy” staje się wędrówką do rodzinnego rodowodu, do źródeł dziedzинства.

Kocham czar wspomnień, smutny wdzięk dawności,
Woń starych dworów, pustki i lawendy,
Rozwory wielkich, szklanych drzwi – bez gości,
Myśl, że tak wiele przeszło, życia tędy,
Życia, co płynąc, jak dym się ulatnia –
I zem nie pierwsza tu i nie ostatnia.

– oświadczała poetka w wierszu otwierającym cykl *Na dnię zwierciadeł* (1918), którym wkraczała w Niepodległość. Pragnęła tym samym ocalić od zapomnienia „smutny wdzięk dawności”, zatrzymaną w kadrze czasu świetność „miejsca kocha-

nych”, atmosferę obyczajową i kulturę „starych dworków” galicyjskich końca XIX stulecia. Wspomnienia związane z ukochanymi miejscami: dzikim ogrodem, wiejskim salonem, biedermeierowskim biurkiem, wonią *starych, dobrych księzek*, to równocześnie przeżywanie własnej młodości.

Obrazy przeszłości ewokowane podczas samotnego spaceru po opuszczonym dworku stawały się nostalgicznymi zwierciadłami pamięci odbijającymi „tamten świat”. Na dnie ostatniego z lirycznych zwierciadeł pamięci, zamykającego cały cykl, znalazł się też obraz orszaku tanecznego, wśród którego po latach dramatycznej rozłąki, spotkali się dawni serdeczni znajomi. Ta w istocie patriotyczna scena, spotkania w korowodzie tanecznym ludzi ocalonych z zawieruchy powstańczej i wojennej, które odebrały im młodość, symbolizowała nadzieję na zwycięstwo tradycji i ideałów niepodległościowych.

W dwojaki sposób oddawała poetka hołd temu, co minione, dawne, lecz nadal żyjące w sercu i pamięci. Odwiedzała miejsca związane ze wspomnieniami przeszłości. A tam za pomocą wyobraźni wydobywała z pamiątek, sprzętów, rzeczy – obrazy minionych wydarzeń historycznych i postacie antenatów strzegących ziemi, honoru i wiary przodków. Owa patriotyczna genealogia, na którą powołała się autorka cyklu *Z przedwojennej szuflady* (1920), określała jej emocjonalne stanowisko wobec ofiar poniesionych w walkach narodowowyzwoleńczych.

Po majowym przewrocie Piłsudskiego w twórczości Wolskiej nasilał się szereg mniej lub bardziej dosadnych wypowiedzi wyrażających rozczarowanie, nastroj opozycji w stosunku do obozu politycznego sanacji, zniechęcenie do nowych czasów i obawy o przyszłość ojczyzny. Pesymistyczną, krytyczną reakcją na ówczesne przejawy życia politycznego było coraz częstsze, nostalgiczne odwracanie się ku przeszłości i arkadii dzieciństwa, kojarzonej z rodzinną okolicą: Storóżką i Perepelnikami.

W wypowiedzi poetyckiej pt. *Demnia* dom nabierał znaczenia archetypicznego, istniał w marzeniach, wspomnieniach, prywatnej mitologii. Był jakby rozproszony i możliwy do scalenia dopiero w obrazie poetyckim. W domu – mówiąc paradoksalnie – „zamieszkującym” wewnątrz poetki każdy element prowadził do odkrycia intymnej „przestrzeni szczęścia”.

Między dwiema zboczami lasu droga bita,
Rzeka – i nad tartakiem biała dymu kita.
Deski pachną ... Deskami zabity mój świat!
Lato – a ja mam znowu tylko dziewięć lat ...
Popołudnie po deszczu ... Już piąta godzina!
Na słupkach popielatych lekki dygot wina;
Z ganku w ogród dwa schodki, jeszcze mokre nieco.
Słońce! Na białych różach szklane kule świecą.
Stoję chuda, ciekawa, z wyciągniętą szyją,
Naprzeciw w małych domkach podwieczorek piją;

Od sztachet, z za gościńca, ciągnie brązowawy,
Przypalony, gościnny zapach świeżej kawy ...

Motyw powrotu do arkadii dzieciństwa oraz właściwości językowo-stylistyczne przywołanego tekstu poetyckiego sugerują, iż mamy do czynienia z poezją wyrazu modernistycznego. Jednak wiersz *Demnia* powstał w r. 1926. Autorka, od ćwierćwiecza kryjąca się w cieniu głośnych nurtów artystyczno-literackich przełomu wieków, pomieściła go w zbiorze *Dzbanek malin*. Głosiła teraz pochwałę wartości znanych i najprostszych: domu rodzinnego, natury dostępnej w bezpośrednim obcowaniu. Uwagę czytelnika przykuwała małym, zamkniętym kręgiem codzienności, skonstruowanym na podobieństwo małej arkadii pamięci, urzekającym „smutnym wdziękiem dawności”. Bo subtelny wdźwięk *Dzbanek malin* polegał przede wszystkim na utrwaleniu dawnych, bezpowrotnie minionych form życia. Odkryciu liryzmu „zapuszczonego ogrodu” „starych sprzętów”, „drzemiących salonów”, zapachu „rezed i goździków”, woni „starych dobrych książek”.

Sfera piękna ukrytego w „estetyce” rzeczy i ładzie przyrody, sfera „głębokiej radości trwania”, współtworzyły harmonię ludzkiej egzystencji, pozwalały na doświadczenie tajemniczej rzeczywistości *t e o s f e r y*²⁶. Jej realności doświadczyła poetka w momentach wzruszeń wywołanych pamięcią domu, który wyzwalał *wspomnienia* o niegdyś odwiedzających go przyjaciółach. Doświadczała teosfery w tęsknocie pragnącej wykroczyć poza ograniczenia „tu i teraz” i uzyskać doskonałą postać wymarzonego „tamtego świata”. Rzeczywistość teosfery ujawniała silne przeżycia i fascynacje tajemnicami przyrody oraz altruizmem i szlachetnością ludzi przedstawianych w cyklu *O dawnym Lwowie*. Mowa tutaj o Franciszku Tepie, Albercie Chmielowskim, Anieli Aszpergerowej. Doznania te zawierały w sobie ukryte pierwiastki religijne, wprowadzały poetkę w wymiar szczególnie intensywnego oddziaływania *sacrum*. Wyraża to strofa poświęcona „wspomnieniu Perepelnik”, czyli fragment cyklu *Z przedwojennej szuflady*.

Powietrze wonne, złote i zielone,
Marszczy ruchomą jesionów oponę
I jak miód ciepły do izby się wlewa ...
W słońcu na bluszczach roje os się wąż;
Widzę cię niemal ...Dobrą chłopską twarzą
Śmiejesz się do mnie, ty, prosty, jak one,
Boże pszczoł, kwiatu, owocu i drzewa!

Doświadczana tajemnica przyrody, zawarta w splendorze przedjesiennego pejzażu, wyzwala głębokie doznania sakralnego wymiaru życia ludzkiego.

I moim jesteś! Mądry, uśmiechnięty,
Chwalony wonią bżów dzikich i mięty,

²⁶ J. Życiński. *Ułaskawianie natury*, Kraków 1992, s. 218–225.

Błogosławiący ule i mrowiska,
 Chlebne siół dymy i myśli człowiecze,
 Ty jeden sąd masz nademną i pieczę,
 Znasz do dna błędnik mego serca kręty
 I w twarz mi twoją wolno patrzeć z bliska!

Świat przeżywanego misterium przyrody stawał się równocześnie przeżyciem tajemnicy religijnej. Prowadził do doświadczenia czegoś stojącego ponad i wewnątrz przepływającego strumienia rzeczywistości, nadającej znaczenie wszystkiemu, co przemija, a równocześnie staje się trwałym śladem działania Boga.

Nic – tylko błękit i spoczywająca
 Znużona, szara ziemia...Tarcza słońca,
 Stoczona nisko na złote podniebie,
 Promień po skibach wlecze jak po fali.
 Pomyśl! Tak kiedyś dzień nasz się dopali,
 A my zapadniemy w ten ugor bez końca,
 Na wieczny, plenny, pszeny sen o chlebie!

Zaduma nad wieczną formą życia, jej tajemnicą i pięknem, w szczególny sposób prowadziła do przeżywania sakralnych fenomenów przyrody, do wiecznego przymierza z Transcendentną Naturą. Ukazywała nowy horyzont oddziaływania *sacrum*, ukrytego w naszej ziemskiej egzystencji, stającej się źródłem chrześcijańskiego optymizmu.

Wiem – i w pogody tej wniknięta cudo,
 Ziemi się mojej wierną czuję gruda,
 Prochem pokornym, szczęsnym w prostej wiedzy,
 Że stąd nie pójdzie nigdzie... Tak mu Boże

Dopomóż mocny! Ty, coś nas i zboże
 Stworzył – i drobną tę przepiórkę ruda,
 Cieniem mym smukłym wypłoszoną z miedzy ...

Aby w pełni określić naturę związków między Bogiem i ludźmi, światem społecznym, Wolska przedstawiła przyrodę jako układ zawarty w bycie wszechogarniającego Stwórcy. Ukazała bożą rzeczywistość jako rzeczywistość „wiecznego kołowrotu”.

Nic się nie kończy, nic się nie zaczyna.
 My, ziemia – słońce – ptak, czy ozimina,
 w żywota wielkim, wiecznym kołowrocie,
 Jedno jesteśmy! Jeden wątek pasma,
 Które ta mądrość, co na wszystko czas ma,
 Tka wciąż – i zwija znów i nie przecina –
 I nigdy w swojej nie stanie robocie.

Ten „wieczny kołowrót”, w którym swój ostateczny byt miały najwyższe ludzkie ideały i uczucia, dla poetki stanowił rzeczywistość obiektywnego sensu, mogącego znaleźć odzwierciedlenie w jej czynach, postawach, myślach.

W ogrodzie smutek. Chłód kościelny wieje
 Od lip – przez ciemne, świerkowe aleje
 I wzrok na pola otwarte wygania.
 Patrę ... Przedemną łąd, nade mną zaśię
 Głębia przestworu, zatracona w czasie,
 Pokój i święto... A w sercu się śmieje
 Nagła, głęboka radość trwania!

Następstwem wzajemnego współoddziaływania człowieka z naturą okazało się odkrycie nowej, transcendentnej perspektywy życia i zdarzeń historycznych oraz zmiana relacji naszej egzystencji wobec świata. W ostatniej części *Z przedwojennej szuflady* pojawił się motyw tragizmu klęsk narodowych, skojarzonych z rokiem 1863, wpisanych w teatr historii XX wieku, w krąg teosfery.

Para za parą w sad! Polonez płynie,
 Precz – po miesięcznej nocy seledynie,
 Mara za marą ... Biały atlas ciżem,
 Srebro mundurów ... Mgliście, posuwiście,
 Przez park uwiedły, przez szumiące liście,
 By o dusz zmarłych pokutnej godzinie,
 Na głaz kapliczny, cicho ślać się – krzyżem ...

I dlatego bezsilny polonez historii, powracający jak fatum dziejów narodowych, również w maju roku 1926 – nie prowadził ku doskonałości losu wymarzonego w tradycji przodków. Mogła do niego prowadzić – przekonywała Wolska – jedynie Opatrzność, „ta mądrość, co na wszystko czas ma”.

...I znowu cisza. W drzwiach otwartych stoję,
 Wszystko, jak było. Przez mroczne pokoje,
 Dreszcz nocy płynie, przeciągiem nadniesion.
 I słyhać niemal sypki szelest pasma,
 Które ta mądrość, co na wszystko czas ma
 Tka wciąż – i zwija znów na krosna swoje ...
 I tylko pachnie sad i szumi jesien...

Zaakceptowanie siebie jako wytworu przeszłości sarmackiej, zrozumienie „konserwatywności” historii narodowej, było równoznaczne z otwarciem się na tajemniczą rzeczywistość teosfery, która stwarzała „nową historię”. Z tym ładunkiem duchowego mesjanizmu, wywiedzionego z lektur Krasińskiego i Słowackiego, występowała Wolska przeciw „liberalnemu” światopoglądowi zwolenników autora powieści *Sam wśród ludzi*. Za jej manifest ideowo-artystyczny uznać można cykle *Na dnie zwierciadeł*, *Z przedwojennej szuflady*, *O starym Lwowie*. Nie-

przypadkowo w publikacji z 1926 pt. tytuł i refren jednego z wierszy Wolskiej uzyskały postać aktu wiary: *Wierzę w Boga i Lwów*²⁷.

Stary Lwów, jako miasto i rodzinna okolica, ukazywany był w poezji Wolskiej przez pryzmat domostw symbolizujących związek człowieka z elementarnymi wartościami personalistycznymi: dobra, wiary, pamięci, przynależności do wspólnoty przechowującej i pielęgnującej określone tradycje²⁸. Literacki motyw Lwowa-domu nie przestał być zapisem zakodowanych w pamięci społecznej wzorców zachowań, czy wręcz całym obrazem świata, który należało przekazywać z pokolenia na pokolenie. Wspomnieniowe teksty poetyckie *Dzbanka malin* powinny być odczytywane jako propozycje wzorca egzystencji inteligenckiej. Bezpieczeństwo *domus* polskiego i *domicilum* polskiego, oznaczających symboliczne centrum polskości, poetka utożsamiała ze świadomością zakorzenienia człowieka, które było możliwe dzięki trwaniu i dziedziczeniu wartości wpisanych w boski porządek świata, w teosferę. Jej zdaniem tylko w oparciu o lojalną pamięć wobec świata dawnych dworów i salonów galicyjskich przełomu XIX i XX wieku, tylko poprzez sentymentalne przywiązanie do dawnej ich świetności, do imponderabiliów „tamtego świata”, można było projektować przyszłe wartości kultury narodowej.

Omawiane utwory Wolskiej historycznie sięgają do epoki „tamtego świata”, do – mówiąc językiem wcześniej cytowanego *Traktatu poetyckiego* Miłosa – „pięknych czasów”. Historyk literatury mógłby na ich podstawie mówić o kształtowanych przez nie przekonaniach na temat przeszłości kresowej, zwłaszcza dziejach Galicji, jako o permissywnej formie historii²⁹: mitycznej krainie ładu i poczucia solidarności, o bezpiecznym świecie zaludnianym przez postaci sielankowych ziemian i idyllicznych inteligentów. Aliści „te same” realia dostrzegane oczami innych wyglądały zgoła inaczej. Chociażby niepocholebnie przez Kornela Ujejskiego oceniany Lwów.

Według mego długoletniego doświadczenia – pisał autor *Grzeli* w liście do Wandy Młodnickiej, w 1885 r – jest to miasto „patriotycznej błagi i demokratycznej zawiści” [...] Z patriotyzmu ma ona to, że lubi kontusze od parady; uczyły owacyjne, gdzie można sobie laskotać uszy brzękiem patriotycznych mów, jedząc przy tym bifsztyk; królewskie pogrzeby dla tych, których się za życia lekceważyło; stowarzyszenia, w których mało lub nic się nie robi, ale mają, co najważniejsze do rozdania dygnitarstwa; bale, koncerty, festyny na cele narodowe, których wystawa pochłania cały dochód albo

²⁷ M. Wolska. *Wierzę w Boga i Lwów*, „Biuletyn Kola Lwowian” 1980, nr 38, s. 2.

²⁸ Por: S. Uliasz, *Literatura Kresów – kresy literatury. Temat Kresów Wshodnich w literaturze polskiej dwudziestolecia międzywojennego*, Rzeszów 1994, s. 102–130; A. Legeżyńska, *Dom i poetycka bezdomność w liryce współczesnej*, Warszawa 1996, s. 23–25.

²⁹ Por. E. Wiegandt, *Austria felix, czyli o micie Galicji w polskiej prozie współczesnej*, Poznań 1988, passim; M. Zaleski, *Formy pamięci*, Warszawa 1966, s. 211–228.

co najwięcej, zostawia ogryzki dla ojczyzny. Jednym słowem to miasto bez ducha³⁰ – brzmiała ostateczna sentencja epistolograficznej filipiki Ujejskiego, w liście wysłanym na ulicę Zimorowicza 16.

„Ta sama” rzeczywistość widziana oczami Stanisława Brzozowskiego była „jedyną w swoim rodzaju hodowlą miraży i kłamstw, różnego rodzaju formami udekorowania własnej bierności pośród niepoprawnej, gnijącej, galicyjskiej nędzy i ciemnoty”³¹. Podobne widzenie sprawy przez pisarzy niemieckojęzycznych³² zmuszało badacza literatury do dostrzeżenia w przeszłości Galicji opresyjnej formy historii; kraju na wpół dzikiego, zamieszkiwanego przez rozpijaczona szlachtę, bezlitośnie uciskająca swoich poddanych.

Problem „mimetyzmu” obrazu rzeczywistości galicyjskiej w literaturze mógłby – wprawdzie z wieloma zastrzeżeniami³³ – należeć do porządku badawczego historyka dziejów społecznych, lecz *Nędzę Galicji w cyfrach* czyta się dziś bez zamiaru konfrontowania danych historiograficznych z faktami świata przedstawionego *Dzbanek malin*, gdzie za mityczne tworzywo poetyckie posłużyła pamięć o przeszłości. Autobiograficznemu „światu przeżywanemu” Wolskiej, wymykającemu się chłodnemu oku zawodowego historyka, nie sposób postawić zarzuty, że zamiast historiograficznych obrazów przeszłości tworzy kolekcję sentymentalnych pejzaży, nostalgicznych wizerunków minionych postaci. Innymi słowy, że poezja ta adresując konserwatywne utopie przeszłości sama pada ofiarą mitycznego światopoglądu. Natomiast treść *Dzbanek malin* można konfrontować z szeregiem poetyckich tekstów pokrewnych tematycznie, właściwych dla poetyckich wzorów młodopolskiej tradycji klasycyzmu.

Z tego punktu widzenia, a zatem z perspektywy ewolucji liryki dwudziestolecia międzywojennego, wiersze *O starym Lwowie*, pełne realistycznych szczegółów opartych na autentycznych wydarzeniach i przeżyciach, napisane niemal „prozą”, językiem kolokwialnym – idą dalej w kierunku rzeczowości i prozaizacji³⁴, niż manieryczna twórczość skamandrycka, z której lwia część – pomimo modnego wówczas obniżenia tonu mowy poetyckiej – uległa wpływom i zależnościom paradygmatu lirycznego Młodej Polski. Więcej nawet – *Dzbanek malin* uważać należy za zbiór w pewnym sensie prekursorski wobec wizyjnej i historiozoficznej poezji lat trzydziestych XX wieku. Postawę ideowo-artystyczną Wolskiej, której znaczenie z perspektywy lat nie maleje, lecz rośnie, przychodzi uznać za oryginalne do-

³⁰ *Wielkie serce*, s. 141.

³¹ S. Brzozowski. *Współczesna powieść i krytyka literacka*, opracowanie i wstęp J.Z. Jakubowski. Warszawa 1971.s. 137.

³² M. Kłańska. *Daleko od Wiednia. Galicja w oczach pisarzy niemieckojęzycznych 1772-1918*, Kraków 1991.

³³ *Dzieło literackie jako źródło historyczne*, pod red. Z. Stefanowskiej i J. Sławińskiego. Warszawa 1978.

³⁴ J. Kwiatkowski. *Literatura Dwudziestolecia*. Warszawa 1990, s. 96.

konanie nurtu poezjotwórstwa, tzw. poetów kultury, zafascynowanych przeszłością. Dążności ideowo-artystyczne tych klasycystycznych i katastroficznych tendencji poetyckich, opartych na autorytecie przeszłości zwróconym ku poezji czystej, stanowią jedną z najciekawszych i najwybitniejszych zjawisk liryki dwudziestolecia. A przecież ta postmodernistyczna poezja wciąż nadal – ze szkodą dla kultury polskiej – niedoceniana³⁵, ciężąca ku artystostwu i filozofii, ku poetyce kunsztu i poetyce wyznania – była jednocześnie ściśle powiązana z historią swojej epoki. Można w niej odczytywać znaki dziejów politycznych i społecznych, kulturalnych i mentalnych „tamtego świata”. Biorąc pod uwagę ten aspekt sprawy cykle *Na dnię zwierciadeł*, *Ze starej szuflady*, *Sześć wierszy*, *O starym Lwowie* stanowią liryczne zapisy nostalgicznego, romantycznego przeżywania galicyjskiej historii, zmierzchu sarmatyzmu naznaczonego stygmatem heroizmu i patriotyzmu. Maryla Wolska była niezmiernie przenikliwym świadkiem końca konserwatywnej kultury europejskiej, która wraz z końcem „pięknej epoki” odchodziła w legendarną przeszłość. Podzielała w tym względzie przekonania ulokowane w świadomości i wyobraźni społecznej kresowiaków, że *panowanie austriackie to były te ..dawne dobre czasy*, które przeszły w niepowrotną przeszłość³⁶. Wówczas odwoływać się jakby dawało do powszechnie akceptowanego porządku wartości permissywnych. Gdyby nawet tak było, czemu łatwo zaprzeczyć, trzeba wziąć pod uwagę, że Wolska zrywała ze stereotypem Galicji jako wcielenia ziemiańskiego konserwatyzmu nastawionego antyromantycznie, niechętnego ponurej martyrologii Kongresówki. Była wręcz przeciwniczką teorii, że powstania przynoszą więcej strat niż korzyści, czemu dała wyraz w poemacie *Z przedwojennej szuflady* – broniącym honoru powstańców roku 1863. Głosiła pochwałę romantyzmu. Dowodzi tego przesłanie *Sześciu wierszy* wyrażających platoniczny kultu Stefana Witwickiego – poety niezmiernie wiernego romantycznym tradycjom narodowym. Z tych samych powodów ukazany w liryce „stary Lwów” to w istocie Lwów romantyczny. Intencją twórczości Maryli Wolskiej, na długo przed Miłoszem³⁷, był program ocalenia: ludzi przed zapomnieniem, rzeczy przed zniszczeniem, kultury przed barbarzyństwem nihilizmu.

³⁵ *Poezja polska okresu międzywojennego. Antologia*, wybór i wstęp M. Głowiński i J. Sławiński, Wrocław 1987, s. III - CI.

³⁶ H. Wereszycki, *Historia Austrii*, Wrocław 1972, s. 301.

³⁷ Por. J. Błoński, *Kilka myśli co nie nowe*, Kraków 1985, s. 36–42.